

W nowo otwartym teatrze

Zwiedziłem ostatnio nowo otwarty teatr w pewnym miasteczku w Rzeszowskim. Otwarto by go bez wątpienia wcześniej, gdyby nie to, że prace wykończeniowe we wnętrzu budynku były prowadzone bardzo powoli. Dyrekcja budowy miała do rozważenia niebłahy problem, rozstrzygnęła go jednak jak najlepiej. Przerzucono po prostu robotników, pracujących na zewnątrz do prac wykończeniowych we wnętrzu budynku, na drugą zmianę, po południu. Praca od razu poszła sprawniej i z wolna zyskiwaliśmy pewność, że nieprzekroczenie terminu oddania budynku do użytku jest w pełni realne.

Za to gdy po raz pierwszy wszedłem do nowo wykończonego gmachu, ogarnął mnie doprawdy niekłamany zachwyt. Równie harmonijnego wnętrza nie można by chyba znaleźć gdzie indziej. W foyer naprzeciwko głównego wejścia, a nieopodal bufetu, spod ażurowych abażurów i fajansowych kinkietów, płynęło delikatne światło, jakby utkane z różowej żorżety. Wnętrze było w większości empirowe, choć stojące gdzieniegdzie etażerki przypominały raczej fin de siecle. W sali głównej pąsowa kurtyna, zwieszająca się aż spod sufitu, była doskonale zharmonizowana z beżowymi obiciami krzeseł. A kiedy jeszcze raz rozjarzyły się światła, niepodobna było powstrzymać okrzyku podziwu.

Na pewno przyjdę tu jeszcze nieraz. Może by nawet było warto codziennie odwiedzać ten piękny gmach. Na razie jednak nie mam czasu. Muszę, jako zagorzały brydżysta, wziąć udział w turnieju o międzynarodowe mistrzostwo Walii w Cardiff, jako reprezentant mojego miasteczka znad Wisłoki. Będzie to wprawdzie nie pierwszy mój wyjazd za granicę, ale i tak muszę się bardzo starać o to, by przestrzegać w tym turnieju reguł fair play. Ale po powrocie będę jak najczęściej odwiedzać nowy teatr, i to nie z nagła czy znienacka, lecz systematycznie, co najmniej co tydzień.